

- jest jego drobnymi uwagami. Fragmenty powieści, w przekładzie i ze wstępem Anny Iwaszkiewiczowej, zostały opublikowane w „Twórczości” w 1958 r. (nr 7, s. 7–24); całość w przekładzie Pawła Hertza ukazała się w 1969 r. (M. Proust, *Jan Santeuil*, t. 1–2, przedm. A. Maurois, tłum. P. Hertz, PIW, Warszawa 1969).
- 11 M. Proust, *À la recherche du temps perdu* [W poszukiwaniu straconego czasu] – tytuł słynnej powieści Marcela Prousta, ważnej dla obojga Iwaszkiewiczów, wielokrotnie przywoływanej w ich korespondencji.
- 12 *Moins d'art, mais aussi moins d'artifice* (fr.) – mniej sztuki, ale i mniej sztuczności (w oryginale wstępu A. Maurois: *moins d'artifice, mais aussi moins d'art*; w tłumaczeniu Pawła Hertza: „mniej jest sztuczności, ale i mniej sztuki”).
- 13 Mowa o rozdziale *Dejrzałe winogrona* – zob. przyp. 12 do listu 334 (1957).
- 14 H. Sienkiewicz, *Wiry* (1910) – powieść polityczna, nisko oceniana przez krytyków zarówno ze względu na treść, jak i formę; stanowiła odpowiedź na rewolucję z 1905 roku, którą pisarz zdecydowanie potępiał.

### 349. [ANNA IWASZKIEWICZOWA DO MĘŻA]

11/III 1957

Najdroższy kochany!

Odebrałam dziś list twój z 8-go, a więc już odpowiedź na mój duży list, której się bardzo bałam, ale na szczęście serce twoje się odezwało, a nie zewnętrzna niecierpliwość. Więc dzięki i za to, ale że niejedno, co piszesz, jest niesłuszne, a nawet b a r d z o mnie dotknęło, odpiszę jeszcze dziś, choć nie miałam początkowo zamiaru na ten temat pisać. Jednocześnie otrzymałam ten list z 9-tego, więc na oba odpisuję. Więc przede wszystkim w sprawie twego pobytu w Rabce: t o w ł a ś n i e j a ciągle się martwiłam, kiedy mówiłeś i nawet pisałeś, że nie masz zamiaru siedzieć do końca miesiąca! Ostatnio jeszcze Głodkowska, do której zaszłam dowiedzieć się o zdrowie tej młodej, mówiła, że on pisał, żeby was się spodziewać zaraz po 20-tym!! Chciałam właśnie pisać do ciebie o tym, że to nie ma sensu urządzać sobie tak kosztowny pobyt w Rabce, żeby zamiast dwóch pełnych miesięcy spędzić tam z p r z e r w a m i pięć tygodni!! I tak pojechałeś na 5-go, a nie na 1-go, wróciłeś na 10 dni, a teraz gdybyś wrócił zaraz po 10-tym, to byłoby 3 tygodnie, a nie cały

miesiąc. Jeśli wspomniałam o przyjeździe Stacha [Włodka], to tylko dlatego, że s a m m ó w i ł e ś, że nie dosiedzisz do kwietnia, ale ja uważałam od początku i uważam, że powinieneś ten pobyt wykorzystać jak najbardziej, bo nigdzie takiego spokoju mieć nie będziesz, a w dodatku dobrze ci się tam pisze! Nie masz pojęcia, jak ja się „oblizuję” na to, co tam napisałeś. O czym jest ten VIII rozdział, o którym piszesz w tym liście? B ł a g a m cię, pozwól mi przeczytać wszystko, co pani Madzia [Otwinowska] przepisuje. (Była tu parę dni temu). To ciekawe, co piszesz o listach Karola [Szymanowskiego], że nieprzyjemnie z nich wychodzi. Czasem rozumiem to doskonale, ludzie mogą nie pisać o tych rzeczach ważnych, gdzie uzewnętrznialiby swoje najlepsze strony, a o drobiazgach, w których widać jakieś nieważne troski o codzienne rzeczy i sytuacje itp. rzeczy, ale my sami wiemy, ile jest listów Karola (choćby do ciebie tylko, a i do mnie nawet), gdzie ukazują się najgłębsze strony jego umysłu i psychiki. Wzmianka o Dąbrowskiej szalenie zabawna. Na tle naszych czasów, kiedy na gwałt chciano zrobić z niego, tego arystokraty *jusqu'au bout des ongles*<sup>1</sup>, a nawet snoba (jak słusznie piszesz), jakiegoś prekursora artysty-komunisty! No, ale to z każdym wielkim człowiekiem próbują zrobić. Dotychczas pod tym względem Kopernik został oszczędzony. Ale wraz z tym wspaniałym rozbiciem tej potwornej góry kłamstwa, narastającej od lat, teraz od października mam wrażenie, że takie rzeczy ustały. Po prostu nie mają czasu na te bzdury, kiedy jest tyle do naprawienia, tyle do roboty w każdej dziedzinie życia.

Wracam jeszcze do sprawy dzieci i ewentualnego mego wyjazdu. J a t e ż jestem temu przeciwna, żeby Maciek gdzieś wyjeżdżał, o ile byłam za tym, żeby wtedy go Janka [Włodek] wzięła. Stach nie chciał, i ty nie radziłeś, i źle się stało. Teraz jednak nie ma sensu, bez śniegu to ani zima, ani wiosna, nie miałyby nart, więc po co? Ja z nimi razem sama po doświadczeniu ustkańskim nie pojechałabym nigdy w życiu, bo sobie nie dałabym rady z nimi. Ręce, nogi połamaliby sobie, a ja, nawet nie

wiem jak zamordowując się, nie byłabym w stanie ich dopilnować. Glińska jeszcze raz musi Maćka zobaczyć i pogadam z nią, co robić z wakacjami. Pisziesz, że Rabka zagruźliczona, ale pomyśl, że gdyby nam nie udało się powstrzymać tego piekielnego pomysłu umieszczenia gruzlików na Turczynku, to niestety i o Stawisku to samo trzeba by powiedzieć, a to znacznie gorsze, bo do Rabki można nie jeździć, ale ze Stawiska wynieść się nie można! Mam jednak pewne nadzieje, bo protestuje i Podkowa, i szkoła brwinowska, której kierownik zupełnie dla mnie niespodziewanie szalenie się tą sprawą przejął i energicznie zaczął działać, a będziemy mieli również poparcie wielu lekarzy. Tadzio [Częścik] przed wyjazdem do NRD zostawił orzeczenie bardzo dobre, bo raczej „od strony gruzlików”, że teren dla nich nieodpowiedni, sąsiedztwo mokrych łąk, stawu, komary itp., a [nie] że dla otoczenia niebezpieczne.

Dla Tadzia ta podróż to pierwsze „okno na świat”. Bardzo się cieszę dla niego, ale żeby zobaczył szpital w Szwajcarii, ten w Zurychu, to dopiero byłoby! Wyobraź sobie (*à propos* szpitali), że miałam list od biednej Nieni Tekli<sup>2</sup>, proszący, żeby jej pomóc w umieszczeniu się w domu starców, bo bardzo źle się czuje, sił nie ma sobie coś robić; pewno sami ci chłopci, u których mieszka, niechętnie ją trzymają. Tak mi jej żal. W sobotę zaraz byliśmy z Sudz[ickim] w Opiece Społecznej w Grodzisku, może da się coś zrobić. Znow *à propos*, tym razem dawnej służby – wczoraj przyjechała Pawłowa<sup>3</sup> i nocowała. Oczywiście skończyło się na tym, że paręset zł trzeba jej dać, więc już nie pojedę ze Stasiem [Kępińskim] na te ciuchy po skórki do przeróbki futra, bo i tak na ten sezon już nie będzie potrzebne, a nie chcę już do twego powrotu tyle forsy wydać. Świnę będzie się biło, to też paręset złotych wydatku, ale za to i korzyść, choć jest, zdaje się, mniejszy, raczej chudszy od tego koszącego. Sudzicki uradowany, że go zatrzymujesz, a ja się z tego niezmiernie cieszę, że dałeś się przekonać, bo powtarzam, że bez niego byłbyś zamęczony i zanudzony tysiącem spraw, którymi wcale nie

powinieneś się zajmować. On jest dla Stawiska, a raczej dla twoich różnych interesów (głównie cudzych!!), wprost niezbędny i niezastąpiony. Co do Gł[odkowskiego], to ja też wyobrażam sobie, że on na „służącego” bardziej nadaje się niż Stanisław [Zarębski], ale uczciwość i solidność Stanisława jest nieporównana, a tego nie można pominąć, zwłaszcza kiedy chodzi o węgiel.

A teraz wracam do twego poprzedniego listu<sup>4</sup>. Powtarzam, że to już dla mnie wielka pociecha, że nie przyjąłeś go ze złością, jak tyle razy, kiedy mówię, a nie piszę, i dlatego stale te słowa *ne sortent pas*<sup>5</sup>. Kochany, przede wszystkim mylił się bardzo, pisząc, że nie rozumiem czy nie dopuszczam myśli, że mogą być inne formy religii niż moja; gdyby tak było, nie uznawałabym tego, co mówił np. ten wspaniały pastor w Genewie (którego ty w ł a ś n i e wcale nie doceniłeś), ani nie rozumiałabym punktu widzenia takich ludzi, jak niektórzy wielcy uczeni, ani nawet „wierzący” komuniści. Ja mogę to u z n a w a ć dla kogoś, ale dla wszystkich, a przede wszystkim dla tych, [których] najbardziej kocham, p r a g n ę oczywiście tego, tej „formy” (jak ty to nazywasz), która i s t o t n i e c o ś d a j e, nie jest światopoglądem filozofii, czymś abstrakcyjnym, tylko jest po prostu ż y c i e m w B o g u, bo wiem, że t y l k o to daje szczęście, daje oparcie w życiu, daje sens każdej rzeczy w życiu, a przede wszystkim – śmierci. To jest zupełnie naturalne. A ty właśnie jesteś n a j l e p s z y m przykładem tego, że taka abstrakcyjna religijność n i c nie daje. Z rozpaczą, nie – bo mam nadzieję – ale z wielkim bólem zawsze słucham tego, co mówisz o śmierci, o nonsensie życia; nie potrzebuję zresztą, żebyś mówił, bo i z twojej twórczości wyziera ta rozpaczliwa beznadziejność i te twoje najgorsze stany nerwowe, te uciekania do podróży, a powroty do zawsze tego samego, a nawet gorszego stanu nerwów dość wyraźnie potwierdzają mi tę pewność, że nie masz w sobie tej najmniejszej, może jedynie cennej (dla siebie) rzeczy, tego zakątka w duszy, do którego schodzi się bardzo

głęboko, do którego (jak zawsze się wyrażam) trzeba się dokopać, ale gdzie z a w s z e a zawsze wbrew wszystkim zmartwieniom i szarpaninie znajduje się spokój, a nawet szczęście. Jak mogłabym tego dla ciebie nie pragnąć, zwłaszcza jak widzę, że się męczysz, bo w i e m, w ł a ś n i e w i e m, wbrew temu, co mówisz, że j e s t e ś naturą religijną, a nawet zawsze wyobrażam sobie, jakie cudowne rzeczy mógłbyś pisać, gdybyś jeszcze zrobił parę kroków i przestąpił ten próg oporów i zwątpień. Właśnie ciebie, twoją twórczość doskonale wyobrażam sobie jako twórczość człowieka religijnego, a nie do głębi wątpliwego, szarpiącego się, smutnego i często sceptycznego.

Dotknęło mnie w twoim liście to, że moją religię nazywasz z e w n ę t r z n ą, formalną czy już nie wiem co i mówisz mi takie prymitywne rzeczy, że „nieraz lepiej westchnąć do Boga na morzu czy w górach” niż w kościele! A cóż myślisz, że dla mnie miłość do przyrody, miłość do morza to nie łączy się z miłością do Boga? Dla mnie każde spojrzenie na gwiazdy wieczorem, każda chwila ciszy w lesie, słuchanie szumu morza to modlitwa i w ten sposób człowiek naprawdę religijny modli się c i ą g ł e, ale prócz tego jest wiara i pewność istnienia Boga żywego, wiara, że jeśli z niepojętej miłości do nas chciał być człowiekiem i w męce umierać za nas, jeśli ustanowił ten Kościół, którego „bramy piekielne nie z w y c i ę ż ą”<sup>6</sup>, to musimy mu zaufać choć na tyle, żeby nie szukać Go gdzie indziej, choć j e s t w s z ę d z i e, w każdym pięknie i we wszystkim, co jest dobrem. Co pochodzi z m i ł o ś c i b e z i n t e r e s o w n e j. Jednak powiedział, „kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi tym, który mnie posłał”<sup>7</sup>. Powiedział też i niejednokrotnie, że do Ojca nikt nie dojdzie inaczej niż przez Syna. Dlaczego Mu nie wierzyć? Przyjmowanie Sakramentów i uczestniczenie we Mszy św., które są darem tej niepojętej miłości Boga do nas, t o n i e s ą z e w n ę t r z n e formy, to są najistotniejsze akty miłości do Boga, które są dla nas wierzących szczęściem, ale i o b o w i ą z k i e m.

To jest właśnie ten punkt, na którym nie rozumiesz mnie wcale i sądzisz b a r d z o powierzchownie. Mówisz o egzaltacji, a nawet ostentacji!! (Co tym dziwniejsze, że ja właśnie raczej muszę nieraz kryć się z moimi praktykami albo je [sic!] zaniechać, np. tak rzadko chodzę na majowe nabożeństwa, żeby uniknąć gadania i gorszących rozmów na ten temat!!) A więc egzaltacja. Otóż tu jest po prostu kwestia, czy się wierzy, czy nie wierzy, bo o ile nie wierzy się w Chrystusa, w Jego słowa i w prawdziwość Sakramentów, to w ogóle n i e m a o c z y m m ó w i ć kwestia ta nie istnieje, ale jeśli się wierzy, to nie można wierzyć „troszkę”. Wtedy rozumie się, że wobec ogromu łaski i miłości Boga w s z y s t k o z naszej strony to jest mało. Słusznie mówi Leon Bloy<sup>8</sup>, że słowa *Domine, non sum dignus*<sup>9</sup> są przerażające, jak się nad nimi jasno zastanowić, ale jeśli człowiek odważa się przyjąć tę łaskę, to może usprawiedliwić się t y l k o tym, że odpowiada z całą miłością, na jaką tylko może się zdobyć, i ta mizerna, malutka miłość jest przyjęta przez miłosierdzie Boże i to mu wystarcza. Ale jeśli człowiek, ten śmiesznie nędzny pyłek, jeszcze chce „dozować” swoje uczucia, żeby nie było w nich „przesady” czy egzaltacji, to jest nie tylko piekielna pycha, ale po prostu śmieszny absurd. Właśnie tego nigdy u ciebie nie rozumiem, że mówiąc nieraz takie rzeczy, uważasz, że masz p o k o r ę. Sądzę, że właśnie odwrotne stanowisko jest pokorą. Jeśli tak mówię, to opieram się na t w o i c h słowach i na stanowisku, które nieraz zajmujesz (choćby w sprawie śmierci Chopina!)<sup>10</sup>. Irytuje cię, że mówię o wpływach środowiska, w którym się obracasz; nie gniewaj się o to, ale zrozum, że trudno mi n i e k o j a r z y ć faktów, a j e s t f a k t e m, że nieraz słyszę u ciebie argumentacje takie, jakich do znudzenia nasłuchał się człowiek przez radio i naczytał po gazetach, a natomiast nigdy prawie w ostatnich latach nie jesteś w stosunku do spraw religii taki, jak byłeś nawet w czasach naszej młodości, kiedy tak często mamcię wspominałeś. (O n a miała pokorę!) A teraz powiem to, co mnie najbardziej dotknęło w twoim liście. Porównujesz mnie do

żony Scobiego z tego ohydneho *Sedna sprawy*<sup>11</sup> – to jest naprawdę nie do pojęcia. Przecież to idiotka, która nic w ogóle nie rozumie i najbardziej z całej książki mnie właśnie irytowała. Nie chodzi mi o to, żeby jakaś „potomność” wzięła mnie za taką idiotkę, ale jak ty możesz w ogóle ze mną dyskutować, jeśli za taką idiotkę mnie masz? Czy ja ciebie w o g ó l e (a cóż dopiero w każde święto, jak tamta) namawiam do przystępowania do sakramentów? Przez 25 lat naszego małżeństwa tego nie robiłam, a to, że tak właśnie, tak cudownie i uroczyście chciałeś nasze 25-lecie obchodzić, to było dla mnie n i e s p o d z i a n k ą i największą radością w życiu. Ja wtedy byłam ledwo co po moim „zmartwychwstaniu”, po powrocie z tego cudownego Orzechowa koło Ustki<sup>12</sup> i n i e m a r z y ł a m o takim dniu, jakim było nasze srebrne wesele. Tak było jeszcze rok po tym i także t y s a m tak chciałeś. Następny rok był j e d y n y m, kiedy ci o tym mówiłam, o p i e r a j ą c s i ę n a t y c h f a k t a c h z najbliższej przeszłości. Nie chcę Cię posądzać, że twoja decyzja w 47 roku była spowodowana tym, „że to będzie tak ładnie” (i dlatego na tym się skończyło), ale przyznaję, że na zawsze fakt ten pozostanie dla mnie bolesna zagadką. Jeżeli wspomniałam o tym, że tego roku po raz pierwszy nie byłeś w kościele nawet w Boże Narodzenie ani na naszą rocznicę, to chyba dlatego, że bywało zawsze inaczej, ale nie możesz mi zarzucać, że ci c o k o l w i e k o t y m p o w i e d z i a ł a m. Właśnie to mnie najbardziej boli, że ja, mając serce tak przepełnione wszystkim, co chciałabym ci mówić, n i e m ó w i ę n i c, a ty jeszcze mi zarzucasz, że postępuję jak żona Scobiego! Pisałam ci zresztą w poprzednim liście, że nie z a u w a ż a s z nawet mojego milczenia, a ono jest bardzo bolesne, wierzaj mi. Ty natomiast mówisz bardzo często rzeczy niepotrzebne i b. przykre, choćby to (czego dawniej nigdy nie bywało!), że c o n i e d z i e l a muszę wysłuchiwać twoich dogadywań na temat tego, że idę z dziećmi do kościoła. Ja już od soboty wieczór jestem z góry zdenerwowana, staram się leżeć jak najdłużej, żebyś nie mówił, „że się zrywam”

czy tobie spać nie daję (choć jest normalna ósma godzina, a nie 6-a rano), więc potem muszę się spieszyć, żeby się ubrać, umyć i dopilnować dzieci, a ty wtedy zaraz mówisz, że *horror ecclesiastica*<sup>13</sup> czy jakoś tam. A jak spieszę się nie wiem jak i lecę na kolejkę, to nie irytujesz się, choć spieszę się bardziej znacznie, bo na mszę o parę minut spóźnić się można, a na kolejkę ani! A teraz jeszcze jedno, co mnie dotknęło: mówisz, że „wyciągnąłeś mnie z mroków”, i dajesz do zrozumienia, że nie mam dla ciebie wdzięczności. Zrozum, że ja o tym okresie nie mogę myśleć tak, jak ty, bo ten okres wypadł zupełnie z mojego życia, ale jeśli o nim myślę, to z największym rozczuleniem i wdzięcznością myślę o tobie, żeś mnie wtedy nie opuścił. Myślę, że właśnie ta c z y n n a miłość twoja będzie czymś, co u Boga najbardziej zaważy na szali sprawiedliwości. Ja cię kocham i za to, bądź pewny, i serce mi się kraje na myśl, ile musiałeś wycierpieć przez tamte dwa lata. Ale czy myślisz, że to tylko twoja troskliwość, twoja miłość zdecydowały o moim wyzdrowieniu? Ja mówię bardzo w przenośni, że uważam to za cud, za jeden z tych cudów, które czasem i my przeżywamy, w naszym codziennym życiu. Bóg w sposób cudowny wyciągnął mnie z tej nędzy i za to chyba mógł spodziewać się od nas wielkiej wdzięczności i miłości. Chyba miał jeszcze na mnie jakieś zamiary i tak bardzo pragnę zawsze wiedzieć, c z e g o o d e m n i e c h c e.

A, jeszcze jedno na zakończenie – bez namawiania cię na „chodzenie do kościoła” w tym sensie, jak o tym mówisz, ponawiam tę moją skromną prośbę, żebyś zaszedł do kapliczki, bo wszystkie moje słowa są niczym wobec wymowy tej ciszy. Co ci to szkodzi? Zrób to dla mnie. To niesłychane uniżenie Boga nich ci coś powie. W ogóle tylko miłość Boga jest ważna, przez nią tylko zdobyć się można na te niewidoczne ofiary ze swego zmęczenia, z nudy, z czasu, którego mało, jeśli chodzi o to, żeby komuś przez rozmowę czy przez cokolwiek w czymkolwiek pomóc. A kochać Boga – abstrakcyjną ideę, Boga panteistycznego w przyrodzie nie można,

można tylko go u z n a w a ć. Kochać można tylko Boga-człowieka, i to najbardziej w jego uniżeniu w tej miłości oddającej się nam na co dzień. A druga prośba, to przeczytaj u św. Jana rozdział 6-[t]y, od 31 [wersu] do końca, jak n i e d w u z n a c z n i e i z jakim naciskiem mówi Chrystus o Eucharystii<sup>14</sup>. I u św. Łukasza powrót syna marnotrawnego (rozdział 15 od 11-go [wersu])<sup>15</sup>, nad którym „rozczuła się” Gide, ale bezskutecznie, bo do końca został tym „potwornym egoistą, pyszałkiem i rozpustnikiem”. To *à propos* tego, że Bóg chce nam dać więcej, niż prosimy: „nie masz być sługą, ale synem, bo cię kocham i chcę dać wszystko najlepsze, i szaty, i pierścień złoty, najlepsze swoje dary, nie ma co sobie żałować”. I znowu, jeśli proszę o przeczytanie, to dlatego, że wiem, że masz przy sobie Ewangelię i czytujesz ją. Inaczej do głowy by mi nie przyszło.

Już naprawdę koniec i nic więcej nie będę pisała, tylko tymi prośbami małymi kończę i kocham bardzo, bardzo i kochać będę w wieczności, mam nadzieję, wspólnej, o ile Bóg da –

Twoja Stara

[Rękopis niebieskim atramentem, zakończenie ostatniego zdania i podpis wzdłuż lewego marginesu]

- 1 *Jusqu'au bout des ongles* (fr.) – aż po czubki paznokci, w każdym calu.
- 2 Nienia (Niania) Tekla, prawdopodobnie niania Anny Iwaszkiewiczowej.
- 3 Bronisława Duda (zm. 1961), najczęściej zwana Pawłową; przez wiele lat kucharka u Stanisława Wilhelma Lilpopa, a następnie u Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów.
- 4 List nie zachował się w archiwum korespondencji Iwaszkiewiczów w Stawisku.
- 5 *Ne sortent pas* (fr.) – nie wychodzą [z ust].
- 6 Mt 16, 18.
- 7 Łk 10, 16.
- 8 Leon Bloy (1847–1917), francuski pisarz katolicki, autor m.in. powieści *Le désespéré* (1886), *Krew biednego* (1909, wyd. pol. 1958) i ośmiu tomów dziennika *Mon journal* (1898–1920). Myśli Bloya stanowiły punkt odniesienia dla obojga Iwaszkiewiczów, a zdanie *la seule vraie tristesse c'est n'être pas des saints* (jeden jest tylko prawdziwy smutek, to nie móc być świętym) było wielokrotnie cytowane i trawestowane przez Jarosława w jego twórczości (m.in. w *Pejzażach sentymentalnych*, powieści *Księżyc wschodzi czy Matce Joannie od Aniołów*).

- 9 *Domine, non sum dignus* (łac.) – Panie, nie jestem godzien (zob. Mt 8, 8, gdzie padają m.in. te słowa setnika błagającego Jezusa o uzdrowienie sługi; jednocześnie pierwsza część modlitwy przed obrzędem komunii w Kościele katolickim).
- 10 W ostatnich fragmentach *Chopina* Iwaszkiewicz przytacza i komentuje wiele opisów śmierci kompozytora, pisze m.in. o liście Aleksandra Jełowickiego do Ksawery Grocholskiej, który „miał na celu zaanektowanie Chopina dla Kościoła i poruszenie sumienia wielkich grzeszników opisem nawrócenia wielkiego muzyka i jego przykładnej śmierci”, czy o relacji Pauliny Viardot-Garcii: „Biedny chłopiec, zmarł umęczony przez księży, którzy kazali mu siłą całować relikwie przez sześć godzin z rządu aż do ostatniego tchnienia” (J. Iwaszkiewicz, *Chopin*, wstępem i komentarzami opatrzył P. Myslakowski, PWM, Kraków 2025, s. 361). Wprawdzie Iwaszkiewicz od obu tych opinii się dystansuje, ale samo ich przytoczenie było dla Anny odebraniem śmierci Chopina wymiaru duchowego, a przynajmniej atakiem na Kościół katolicki.
- 11 Mowa o powieści Grahama Greene’a, *Sedno sprawy* (*The Heart of the Matter*, 1948), wydanej w Polsce po raz pierwszy w 1950 r. Żona bohatera, Louise Scobie, jest żarliwą, praktykującą katoliczką, natomiast jej mąż, kapitan Henry Scobie, praktyki religijne sprowadza do uczestniczenia w rytuałach. Zasadniczym problemem powieści jest pytanie, czy łamanie zasad może być usprawiedliwione przez poczucie obowiązku jednostki, osobistego czy teologicznego, oraz jaki skutek przynosi łamanie owych zasad – raczej w wymiarze ziemskim niż religijnym, eschatologicznym. I właśnie ta „ziemska” perspektywa zaważyła na negatywnej ocenie powieści przez Annę Iwaszkiewiczową. Podobnie negatywną opinię o wymowie powieści Anna wyraziła w liście do męża z 12 czerwca 1956 r.: „bo jednak po przeczytaniu *Pasji [błędomiernych]* to ma się takie uczucie, że z przyjemnością człowiek by się wykąpał, jak po *Sednie sprawy* Greene’a”.
- 12 Anna w sierpniu 1947 r. odbyła niesłuchanie ważne dla siebie rekolacje u ks. Jana Zieni w Orzechowie koło Słupska, które według niej doprowadziły do całkowitego przezwyciężenia skutków jej choroby z l. 1935–39 (zob. A. i J. Iwaszkiewiczowie, *Listy 1944–1949*, dz. cyt., s. 183–185).
- 13 *Horror ecclesiastica* (łac.) – zgroza kościelna.
- 14 J 6, 31–71.
- 15 Łk 15, 11–32.

## 350. [JAROSŁAW IWASZKIEWICZ DO ŻONY]

Rabka, 11 III 57

Moja najmilsza i najdroższa!

Dzisiaj dostałem aż dwa Twoje listy i mam na szczęście świeższe wiadomości, bo poprzednie twoje epistoły były źle rzucane do skrzynki i szły